Nr. 267. Lwów — Sroda dnia 22 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie:
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach:
Gustym petitem za każde słowo 2 ct.
Tłustym garmondem „ 3 ct.
koresp. prywatne „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: św. Cecylii P. — Erasta Ap.
Jutro: św. Klemensa P. — Myny Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 25
Zachód „ „ 4 m. 9

Długość dnia godzin 8 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Z teatru wojny.

Właściwością teraźniejszej kampanii w Afryce południowej jest to, że wypadki ważne pod względem wpływu na przyszły bieg wojny zdarzają się rzadko. Niemal codzień tu i ówdzie potykają się Boerowie z Anglikami, ale te utarczki nie mają strategicznego znaczenia. Donoszą o nich telegramy, zwykle dość bałamutne, często umyślnie przekręcone przez Anglików, — i tem z konieczności musimy się zadawalać. Lecz z tych drobnych utarczek czasami wytwarza się sytuacya, zmieniająca obraz kampanii i wtedy o jej stanie można powziąć pewne wyobrażenie. Taka właśnie chwila nadeszła teraz.

Część posiłkowych wojsk angielskich — ogółem 20000 — już przybyła do Kapu, skąd bez zwłoki 8.000 wyprawiono okrętami do Durbanu, a zatem na główny teatr wojny, do Natalu, na odsiecz oblężonym w Ladysmith. Jest to wogóle zasiłek bardzo mały, jednak nie można było posłać większego, ponieważ Anglicy się przekonali, że ich najważniejsza, najstarsza w tych stronach i najbardziej cywilizowana kolonia Kapska, zaludniona przeważnie także przez Boerów, przygotowuje się do zrzucenia z siebie angielskiego panowania, skoro tylko na teatrze wojny zajdzie coś bardzo niepomyślnego dla Wielkiej Brytanii. Agenci rządu transwaalskiego zjechali się byli potajemnie na gruncie neutralnym w portugalskim porcie Lorenzo-Marquez z wybitnymi Afrykanderami z Kapu i podobno w mieszkaniu konsula francuskiego zawarli układ, mający na celu utworzenie niepodległych Stanów Zjednoczonych Afryki południowej. Francuski jednak udział w tym spisku jest wątpliwy, bo energicznie zaprzeczony przez rząd paryski, sam jednak spisek można uważać za bardzo prawdopodobny, gdyż zdawna wiadomo, że w kolonii Kapskiej istnieje liczne stronnictwo Afrykanderów, to znaczy zwolenników niezależności tej części Afryki od Wielkiej Brytanii. Oni właśnie teraz mają większość w parlamencie kapskim i nawet z nich składa się tamtejsze ministeryum, zatem Anglicy muszą mieć się na ostrożności. Z tego powodu zatrzymali oni w Kapie 12 000 wojsk posiłkowych, a na główny teatr wojny wysłali tylko 8.000.

Rzekliśmy, że ten zasiłek jest niedostateczny. Być może, że on wcale nie poprawi angielskiej sytuacyi i że północna część Natalu, ziemia Zulusów, będzie niebawem aż do morza zajęta przez Boerów, co im ułatwi dowóz ochotników, oraz wszelkich wojennych materyałów z pobliskich wysp francuskich, głównie zaś z Madagaskaru. Łatwo sobie wyobrazić, jak szkodliwie wpłynie to na militarne położenie Anglików, a zapobiedz temu oni prawie nie mogą, zdaje się nawet, że się przygotowują na ten wypadek, bo skoro zgromadzili dość silną eskadrę w zatoce Delagoa, to chyba jedynie po to, by w niedalekiej przyszłości łapać okręty, dowożące Boerom wojenne materyały.

Żeby zrozumieć sytuacyę na teatrze wojny, trzeba sobie przypomnieć topografię tej miejscowości, gdzie główna walka się toczy. Przepaściste góry wypełniają część Natalu, przytykającą do Transwaalu i Oranii. Jest tam tylko jeden wąwóz, ciągnący się niemal wprost na południe, a środkiem niego biegnie kolej żelazna z Transwaalu poprzek całego Natalu do portu Durban. Od granicy transwaalskiej, dążąc ku temu portowi, spotykamy pierwsze dość znaczne miasto i twierdzę angielską Ladysmith. W tem miejscu wzdłuż rzeki Tegeli zaczyna się wąwóz boczny, dążący na wschód, ku morzu, i tam, w pewnej odległości, nad rzeczką Buszman stoi miasteczko Weenen. Od ujścia Buszmanu do Tageli staje się ta ostatnia rzeka już tak szeroką i głęboką, że dotąd nie zdołano zbudować na niej żadnego mostu, a katarakty na niej nie pozwalają Anglikom krążyć po niej parowemi łodziami. Od tej rzeki na północ leży ziemia Zulusów, zupełnie bezbronna i już w części opanowana przez kilka boerskich oddziałków. Jedynie tylko pod Weenenem mogą Anglicy przeprawić się przez rzekę, lecz to miasto właśnie teraz zajęli i oszańcowali Boerzy. To jest jeden niepomyślny dla nich wypadek. Jest jednak jeszcze drugi, może nawet gorszy, który zupełnie wyjaśniły ostatnie doniesienia.

Za Ladysmith, w wąwozie ciągnącym się na południe, leży kilka stacyj kolejowych, potem miasteczko Kolenso, następnie znowu kilka stacyj kolejowych — i miasto Estcourt. Tu urywa się wąwóz, góry się kończą — dalej się ciągnie szeroka nadmorska równina. W Estcourcie stał mały angielski oddział pod dowództwem jenerała Wolfa, który miał tylko zaopatrywać w żywność i amunicyę armię jenerała White, zajmującą Ladysmith. Ale kiedy tę twierdzę otoczyli Boerowie i tak wykruszyli korpus tamtejszy, że zostało z niego zaledwo 5000 głodnych i wyczerpanych żołnierzy, wówczas naczelny wódz angielski jenerał Buller, opuściwszy Durban, założył swą kwaterę w Estcourcie i z ochotników począł tam tworzyć korpus, z którym miał iść na odsiecz Ladysmithu. Tymczasem Boerowie zajęli Kolenso, a kiedy teraz tak ścisnęli jenerała White, że on porzuciwszy zbombardowane miasto i forty, przeniósł się z niedobitkami na sąsiednią górę i na niej się oszańcował, zamyślając jednak przy pierwszej sposobności rozpocząć odwrót, wówczas Boerowie oddzielili od swej armi 4000 żołnierzy, którzy się połączyli pod Kolenso z orańskim 3 tysiącznym oddziałem jenerała Botho i razem wyruszyli pod Estcourt. W oddaleniu sześciu kilometrów od tego miasta, pod wsią Ennersdale, gdzie wąwóz bardzo się zwęża, stanął ten 7-tysiączny oddział, z brył kamiennych wzniósł wysokie barykady, na stromych pochyłościach zbudował szańce i uzbroił je 16 ciężkiemi armatami. Tak w tem miejscu powstały Termopile boerskie. Trzeba silnej armii, żeby sforsować to przejście. Zdumiewającem jest, że jenerał Buller pozwolił tuż pod bokiem utworzyć Boerom taką pozycyę i zupełnie jest zrozumiałe oburzenie ludności londyńskiej.

Teraz wszystkie góry, cały wąwóz Helpmahar, ziemia Zulusów i resztki wojsk jenerała White są w rękach boerskich. Na odebranie tego wszystkiego nie dość jest ośmiu tysięcy posiłkowego wojska, sądzimy, że niedość byłoby i trzydziestu tysięcy. Anglikom pozostaje tylko trzymać się w Natalu obronnie, zaś atak rozpocząć z zachodniej granicy Transwaalu i o tem oni właśnie myślą, chociaż z powodu wielkich odległości i dlatego, że tamtejszą kolej zburzyli Boerzy, przedstawia to olbrzymie trudności.

W obec takiego stanu rzeczy na teatrze wojny, nie można się dziwić doniesieniu z Haagi, że rząd holenderski gotów jest w każdej chwili wystąpić z pośrednictwem pokojowem. Jeżeli angielscy jenerałowie będą i nadal tak opieszali jak dotąd, nie pozostanie gabinetowi londyńskiemu nic innego, jak z honorem wycofać się z tej wojny, na której dotąd nic nie uzyskał, a już bezpowrotnie stracił wyspy samoańskie.

Nowe rozruchy w Armenii.

W azyatyckiej Turcyi, na jej pograniczu z Rosyą, a także we wschodnich okolicach Persyi pojawiły się uzbrojone oddziały ormiańskie, które staczają potyczki z państwowemi wojskami. Powstańcy ci mają karabiny przyjęte w armii rosyjskiej, co nasunęło przypuszczenie, że ta ruchawka powstała na życzenie rządu petersburskiego. Jednakże ten domysł jest zapewne chybiony, ponieważ oddziały ormiańskie, rozbite przez Turków, chciały się schronić na rosyjską ziemię, lecz były przez kozaków odpędzone i musiały zmykać w stepy otaczające jezioro Wan. Zdaje się, że po ostatnich rzeziach Ormian pozostało w kraju bardzo wiele niespokojnych żywiołów, utrzymujących tajne stosunki z rewolucyjnemi komitetami, które na Kaukazie pozakładali Ormianie. Te komitety zapewne nabywały na licytacyach wybrakowane karabiny rosyjskie i teraz uzbroiły niemi emigrantów, którzy na rozkaz rządu petersburskiego musieli opuścić Kaukaz, a powróciwszy do kraju, przekonali się, że ich grunta i wioski zabrali muzułmanie. W ten sposób najprościej się tłómaczy wybuch ormiańskiej ruchawki. Przy dzisiejszych stosunkach między państwami nie ma ona żadnych widoków powodzenia. Jedynym jej skutkiem będą rzezie, które już się podobno zaczęły. Mianowicie dokoła Erzerumu rozgniewani muzułmanie zrównali jakoby z ziemią kilkanaście wiosek ormiańskich, a ludność wyrżnęli. Tak donoszą stamtąd korespondenci pism niemieckich, lecz Porta stanowczo przeczy wszystkim doniesieniom o rzeziach, a tylko potwierdza istnienie oddziałów powstańczych, przeważnie już otoczonych przez regularne wojska.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 20 listopada:

Dotychczas nie mamy autentycznych wyjaśnień o przebiegu posłuchania prezesa Jaworskiego i dr. Kathreina u Cesarza. Z ogólnej jednak sytuacyi wynika, że Cesarz, którego osobistej inicyatywie teraźniejszy gabinet zawdzięcza swą nominacyę, wobec wyraźnych oznak cichej obstrukcyi, względnie opozycyi biernej, praktykowanej przez większość Izby poselskiej, pragnął ponownie dopomódz gabinetowi i w tym celu udał się do prezesów tych dwóch stronnictw prawicy, o których sądzi, że są zawsze pochopne uwzględnić rzeczywiste potrzeby państwowe. Nie można też wątpić, że pp. Jaworski i Kathrein pragną uczynić zadość życzeniom Monarchy. Zachodzi tylko pytanie, czy w obozie prawicy wpływ żywiołów umiarkowanych i wytrawnych przeważa? Na nieszczęście radykalno-opozycyjne prądy doznają pono poparcia ze strony konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech, którzy przed 5 laty, za czasów koalicyi, stanowczo potępiali ruch młodoczeski, ale obecnie, jak świadczą ostatnie mowy hr. Palffego i księcia Fryderyka Schwarzenberga, utwierdzają młodoczechów w uporze i przesadnych aspiracyach. W swych znakomitych „Rozmyślaniach“ (numer jubileuszowy *Przeglądu Polskiego* z 1 lipca 1891 r.) hr. St. Tarnowski wygłasza tę głęboką prawdę: „Demagog arystokratyczny jest zawsze i na całym świecie jednym z najniebezpieczniejszych, ale nigdzie tak niebezpiecznym, bo nigdzie tak głęboko w tradycyi i historyi nie zagnieżdżonym, jak w Polsce“. Dodać tylko można, że u nas typ „demagoga arystokratycznego“ znika z widowni, ale w Czechach zdarzyło się, że np. taki ks. Karol Schwarzenberg (ojciec) około r. 1870 w opozycyjnej werwie przewyższał demokratów, to też syn jego niejako z tradycyi staje na czele opozycyi przeciwko gabinetowi urzędniczemu i neutralnemu.

„Eh, morbleu! il y a peu de bravoure à l'attaquer aujourd'hui, le courage serait peut être de le défendre“. (Do diaska! nie wielka to odwaga atakować go dzisiaj, trzebaby raczej odwagi na to, by go bronić) — zauważa w podobnej sytuacyi minister Raymond w wybornej komedyi polityczno-parlamentarnej Scribego „La calomnie“. Doprawdy, na to nie potrzeba szczególnej odwagi, ani szczególnej bystrości, aby utrudniać zadanie ministrów, którzy w tak niesłychanie trudnych okolicznościach na rozkaz Cesarza, nie z własnej ambicyi i chciwości władzy, stanęli u steru państwa, nie posiadając w parlamencie żadnego punktu oparcia. Zachodzi tylko pytanie, jakich możemy się spodziewać dodatnich, pozytywnych owoców taktyki systematycznego utrudniania gabinetowi jego zadania? O tem, aby w ten sposób wymusić rekonstrukcyę gabinetu w interesie prawicy, nie może być mowy. Racya bytu gabinetu spoczywa w tem, że żaden z jego członków nie piastuje mandatu poselskiego, nie należy bezpośrednio do żadnego z klubów parlamentarnych. Jeżeli dziś jeden z tygodników poniedziałkowych zapowiada, że tekę finansów i handlu otrzymają posłowie prawicy, jest to tak samo nonsens, jak gdyby twierdził, że te teki otrzymają posłowie lewicy. Gabinet teraźniejszy istnieć tylko może jako neutralny. W chwili, gdyby do niego wstąpił choć jeden poseł, upada myśl przewodnia, w imię której powstał gabinet hr. Clary'ego. Możnaby więc sprowadzić czy przyśpieszyć upadek gabinetu w tym celu, aby powstał bajeczny czysty „gabinet parlamentarny“ — prawicy. Ale pominąwszy fakt, że w Austryi dotąd n i g d y nie istniał c z y s t y gabinet większości (bo także w gabinetach lewicy zasiadali hr. Potocki, a potem br. Ziemiałkowski) — na cóż w dzisiejszych okolicznościach przydałby się parlamentarny gabinet prawicy? Czy mianowicie nasze doświadczenia za rządów hr. Badeniego i hr. Thuna ukazują nam taką perspektywę w różowem świetle? Czy ponownie Koło polskie ma brać na siebie odpowiedzialność za cudze winy i pracować wyłącznie dla cudzych interesów? I czy, jak to bardzo słusznie tymi dniami zauważył powracający na tory polityki konserwatywnej *Czas*, warto narazić się na niebezpieczeństwo dostania się z deszczu pod rynnę?

W każdym razie, dziś czy jutro, musi się rozstrzygnąć, czy prawica jest organizacyą do ułatwienia należytego spełnienia wyższych potrzeb państwowych, czy też pod wpływem gorących i mściwych stanie się narzędziem szykan, psot i figlów, wyrządzanych skazanemu na parlamentarną katorgę gabinetowi? W pierwszym razie na załatwienie prowizorycznego budżetu i traktatu z Węgrami wystarczy 48 godzin — a w dodatku parlamenty mogłyby się wprost porozumieć co do kwoty i oszczędzić monarchii skandalicznego widowiska, że dyferencya 300 000 złr. rocznie wystarcza, aby uniemożebnić parlamentarną zgodę. W drugim razie hr. Clary, który się zabrał do uporządkowania chaosu parlamentarnego, jeszcze nieraz westchnie z Hamletem:

„Swiat wyszedł ze stawów,
Biada mi, że mnie przyszło go nastawiać“,

ale też powtarzać wtedy będą o Austryi: „*Something is rotten in the state of Denmark.*“ (Coś się popsuło w państwie duńskiem.)

Korespondencye.

Rzym 12 listopada.

Utrzymuje się tu niezachwianie wiadomość o nadaniu na najbliższym konsystorzu kapeluszów kardynalskich arcybiskupowi Gennaremu, tudzież arcybiskupowi della Volpe, który od szeregu lat jest majordomem papieskim i jako taki zyskał sobie, zwłaszcza wśród cudzoziemców pielgrzymujących do Rzymu, uznanie i życzliwość dzięki wielkiej uprzejmości i niezmordowanej chęci usłużenia każdemu. Zapewne też jeden z biskupów południowo-amerykańskich otrzyma purpurę; zachodzi tylko trudność we wzajemnych drażliwościach i rywalizacyach licznych republik, z których każda chciałaby na tę godność własnego biskupa forytować. Najwięcej szans ma arcybiskup Castellano z Buenos-Ayres i arcybiskup prymas brazylijski z Bahii.

Jak donoszą z Watykanu, komitet centralny obchodu lata miłościwego w roku przyszłym określił już przybycie pielgrzymek. W miesiącu styczniu przyjętych zostanie 80.000, w lutym 75.000, w marcu i kwietniu 105 000 i t. d. pielgrzymów. Podczas przyszłego lata miłościwego odbędzie się tu także szereg kongresów religijnych, oraz wystawa sztuki świętej starożytnej i nowoczesnej w gmachu Eldorado.

Również donoszą z Watykanu o szeregu świeżych nominacyj. I tak: monsignor Belmonte został nuncyuszem w Brukseli, a monsignor Rinaldini nuncyuszem w Madrycie. Następcą monsignora Benedetto Lorenzelli na stanowisku nuncyusza w Bawaryi został zamianowany monsignor Gasbarri, delegat papieski w Chili; monsignor Zaleski, poprzednio kandydat na to stanowisko, wyjeżdża z powrotem na Ceylon. Do Buenos-Ayres wyznaczony będzie monsignor Achille Locatelli.

Mieliśmy tu niemal sensacyjny proces o zwalenie urn do głosowania w czasie ostatniej sesyi parlamentu. Przed sądem przysięgłych miało stanąć czterech deputowanych socyalistów: Bissolati, Morgari, de Felice-Giuffrida i Prampolini. Z tych Bissolati jest właścicielem socyalistycznego dziennika *Avanti*, znanego turystom z tego, że co dzień ku wieczorowi, włoskim zwyczajem, roznosiciele wykrzykują nazwisko wychodzącej codziennie gazety na Corso. Proces był zapowiedziany na dzień 2 t. m., atoli w ostatniej chwili zaszła niespodzianka. Urzędowa *Gazzetta Ufficiale* w wigilię sprawy ogłosiła dekret królewski, zwołujący sesyę parlamentu na 14 listopada, poczem prokurator generalny uznał, iż wobec tego dekretu zasięgnąć musi poprzednio pozwolenia Izby na sądowe ściganie deputowanych, zasłoniętych od tej chwili nietykalnością poselską. W gruncie rzeczy rząd chciał uniknąć procesu, dlatego, że najmniejszą karą, jaka czekała każdego z tych pp. deputowanych, było — dwanaście lat więzienia, notabene, gdyby sędziowie przysięgli nie byli ich uwolnili...

Tutaj więc, jak i w Wiedniu, obstrukcyonizm tryumfuje. Wiadomem jest, iż czterej powyżsi panowie, w d. 30 czerwca wśród okrzyków i hałasów skrajnej lewicy, rzucili się w parlamencie ku trybunie prezesa Izby i zrzucili drewniane urny, aby nie dopuścić do głosowania. Powstał wtedy niebywały skandal, popychano się, przewracano, kilku posłów wyszło z sińcami, burda doszła do takiego paroksyzmu, że nietylko prezes zawiesił po raz setny posiedzenie, ale i *Gazetta Ufficiale*, tegoż samego jeszcze wieczora ogłosiła dekret królewski, zamykający sesyę na Monte Citorio. Ciekawą jest rzeczą, że gmach parlamentu, w którym takie awantury się dzieją, grozi zawaleniem; nie tyle gmach, ile kopuła nad salą deputowanych wystawiona w roku 1875 tylko tymczasowo, zanimby według pierwotnego planu nie postawiono nowego gmachu dla obrad parlamentu. Pokazuje się, że belki kopuły tak już są nadwątlone, że buda może się nagle zawalić nad głowami obradujących. Wobec tego parlament obraduje w gmachu senatu t. zw. *Palazzo Madama*, od Małgorzaty Farnese, córki Karola V-go.

Kolonia polska już jest niemal w komplecie. Henryk Siemiradzki wrócił do willi swojej na via Gaeta, Teodor Rygier, który pracuje nad grupą Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, jest także z powrotem; młody zdolny rzeźbiarz, p. Glicenstein kończy mode-

8)

SYNOWA

Obrazek z życia

przez

Justynę Kudelską.

(Ciąg dalszy).

Dowodziła cyframi, że jest nonsensem, zacofaniem, sentymentalizmem, idealizmem, uporcie, wbrew nowym stosunkom, po dawnemu koniecznie trzymać się tego kawałka ziemi, kiedy kapitał uwięziony tu marnie, włożony w jaki dobry i korzystny interes: w handel, przemysł, kopalnie, fabryki i t. d., przynieść może 10—15 lub 20 od sta, a tem samem może zabezpieczyć rodzinie dobrobyt i egzystencyę tak świetną, że z nią nasze dzisiejsze położenie nawet porównać się nie da, owszem, dzisiejszy nasz byt nędzą się nam wyda, gdy już krocie i miliony mieć będziemy.

Władzio roześmiał się głośno, a musnąwszy jedwabistego wąsa, pochylił się ku żonie, pocałował ją w koralowe, świeże, ponętne usta i coś tam szeptał jej cicho do ucha.

Śmiech Władzia niepodobał mi się.

Żona podniosła się z fotelu, oparła mu ręce na ramionach, a patrząc na niego temi ogromnemi oczyma, co błyszczą i palą się czasem tak dziwnie, mówiła do męża głosem, który miał w sobie jakiś syreni czar:

— A nie myśl znowu, Władeczku, żeby mi o same krocie i miliony chodziło, nie — mnie przy tem, a właściwie nadewszystko o ciebie mój mężu chodzi. Czy się tobie należy tylko takie życie ciągłej a niewdzięcznej pracy na roli? Czy ty z twoją nauką nie mógłbyś zająć innego stanowiska i na obszerniejszem polu pracy być krajowi użyteczniejszym? Jako redaktor jakiegoś pisma..., pisma, któreby twoje przekonania głosiło...

— Daj pokój! na miłość boską daj pokój Kaziu moja. Na co do życia powołujesz mary moich marzeń młodzieńczych? One już dawno pomarły i odżyć nie mogą. Dawniej, dawniej, gdym ukończył studya uniwersyteckie, marzyłem, że na taką właśnie drogę pracy publicznej wejdę... rzeczywistość schwyciła mnie, wprzęgła do pługa obowiązków i dotąd w nim chodzę... Nie odbieraj mi Kaziu rezygnacyi, w którą się uzbroiłem jak w pancerz..., proszę cię, nie wywołuj już nigdy tych mar!

Jakaś nieznana mi dotąd gorycz brzmiała w słowach mego syna. A więc on cierpiał... on się nie czuł szczęśliwym, a jam nic nie wiedziała o tem!

Ale czy byłby szczęśliwszy tam, na tej szerokiej arenie życia? Wśród tylu intryg, zawiści, podłości..., tam gdzie trzeba ciągle iść przebojem, tam gdzie koniecznie trzeba odpychać drugich, aby samemu od biesiadnego stołu nie być odepchniętym... Nie, nie, to nie dla Władzia! Gdyby trzeba było walczyć wstępnym bojem, to syn mój, w którym rycerska krew płynie, byłby pewnie jednym z pierwszych... ale do innej walki stanąć? Nie.

Gdyśmy się rozeszli już, po herbacie, uważałam, że długo bardzo światło świeciło się w kancelaryi Władzia — raz i drugi po cichutku przeszłam przez salon, a że drzwi otwarte były, jak zwykle, widziałam, że syn mój siedział przy stoliku i na dużym arkuszu pisał i pisał, co chwila zamyślając się, przekreślając napisane już i pisząc znowu.

Widziałam, że przeglądał rejestra z kilku upłynionych lat... może obliczał dochody z ziemi naszej? Może badał, czy rzeczywiście stoimy na owej równi pochyłej?... A jaki ostateczny wynik tych obliczeń? Chciałam go zapytać, lecz on mi nie powie nic, coby mnie zmartwić mogło... on mi tylko ucałuje ręce, odprowadzi mnie do sypialnego pokoju i uprosi, abym się spać położyła, zapewniając mnie, że się bardzo szczęśliwym czuje. Więc nie pytałam go i odeszłam cichutko, jak duch.

Czy rzeczywiście położenie nasze, posiadaczy większych kawałów ziemi jest tak smutne, że nietylko nie można myśleć o polepszeniu doli, ale że się to musi zakończyć ruiną?..

Prawda, mieliśmy straszne przykłady niedaleko, ot, w naszem sąsiedztwie — Janowie Z. sprzedali swoją majętność i dziś mieszkają gdzieś w mieście, na bruku, przeżywając resztki mienia... P. Michał, do niedawna dość zamożny obywatel, dziś rządcą u hrabiego P... P. Adolf wspominał także, że mu się ziemia z pod stóp usuwa...

Ale czyż w każdym z tych wypadków nie było jakiejś winy, tylko nieuchronne fatum... Konieczność, z którą walczyć daremnie?

Boże! o Boże! odsuń odemnie ten kielich goryczy! O dzieci moje kochane, jeżeli to konieczne, jeżeli ten szmat pojczystej ziemi przejść musi od nas w jakieś obce ręce, poczekajcież ze sprzedażą, aż ja moje biedne oczy zamknę na ów długi, nieprzespany sen!

Kazia jest bardzo rozumną, prawda, przyznaję to, — ale czy ona nie za wiele rachuje? Przecież są rzeczy, które tkwią w głębi duszy naszej, a których cyframi wyrazić nie możemy... są rzeczy, co przynoszą nam owe procenta i zyski, przynoszą nam zarazem nieobliczone straty — a są znowu straty prawdziwe, realne, które nam dają ogromne moralne zyski, dają nam wielkie ukojenie ducha, otaczają jasnością podniesione w górę czoło i dają nam prawdziwe szczęście. Ale dla Kazi to wszystko jest tylko chorobliwym idealizmem, pozostałością z minionej epoki romantycznej poezyi!

Czy Kazia kocha mego syna tak, jak on ją kocha? Dotąd wątpiłam trochę — dziś widzę, że umie go ocenić, lecz według mego chłodnego usposobienia, goręcej chyba kochać nie potrafi. Nie mogę tego od niej żądać, jak też nie żądam, aby w jej rozumnych oczach zalśniły łzy rozrzewnienia, których, jak mi się zdaje, dotąd chyba wcale nie zna.

Dziwne zaprawdę! Ja, staruszka, gorętszą od niej jestem i długie, długie życie nie mogło mi dotąd serca wystudzić, a ona tak młoda a zimna! Jednak... przed paroma dniami gdy mój Władzio po dłuższej niebytności powrócił do domu, powitała go bardzo serdecznie... a więc kocha go, i mogą być, będą z pewnością szczęśliwi, bylem ja nigdy pomiędzy nimi nie stanęła.

Czy mnie kocha? Skądże to dziwne żądanie? Kwiat miłości dziecięcej tak nagle nie wzrasta, i nie rozwija się w ludzkiej piersi... swoich rodziców uczymy się kochać od kolebki... ale rodziców męża lub żony, ludzi obcych nam zupełnie, możemy pokochać z czasem, i to tylko o tyle, o ile jakieś sympatyczne uczucie i zbliżone usposobienie obustronnie łączyć nas będzie. Tego niestety między nami nie ma. Owszem, niebo a ziemia: chłód podbiegunowy i upał tropikalny: czarne a białe... to my obie.

. . . .

Cierpię okropnie. Czasem zdaje mi się, że te milczące usta, siedmioma pieczęciami zamknięte, nagle muszą się ozwać i głośną skargą i jękiem, co niebo poruszy, wybuchną. Lecz silna wola moja, niewidzialne dłonie kładzie na te usta, i potem zaciska niemi gardło aż do uduszenia prawie... Gdy tymczasem widzialne dłonie trzymają robotę, i palce, prędzej, niż zwykle przesuwają igłę z barwnym jedwabiem, którym wyszywam serwetę na duży stół w kancelaryi Władzia.

I tak musi być ciągle — milczeć muszę; bo cóż stałoby się z szczęściem mojego syna, gdyby wśród dwóch drogich mu istot zapanowała niezgoda? On, tak przywykły całe życie swoje do ciszy, zgody i miłości rodzinnej, on byłby nieszczęśliwym... i to przez kogo? przez własną, niedobrą, samolubną matkę!

Byłby na to tylko jeden sposób — zamieszkać gdzie indziej. Możeby to nawet Kazi dogodziło. Lecz wtedy nie mogłabym przynajmniej rano i wieczór składać pocałunku na czole mego syna i musiałabym pożegnać wszystkich ludzi z naszej wioski... A potem, kto wie, może bytność moja tu potrzebną, dla tej dzieciny, której się spodziewamy? Zostanę i będę taką jak dotąd. W rodzinie dziadek i babunia mają także obowiązki do spełnienia — są oni dla wnuków swoich łańcuchem, co łączy dzień dzisiejszy z całkiem nieznaną nowemu pokoleniu przeszłością. Zostanę w domu syna — a może wkrótce zasiądę przy kolebce wnuka.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

lowanie w gipsie grupy „Abel i Kain" przeznaczonej na wystawę paryską. Jest także i Aleksander Gierymski. Z dalszych stron, bo aż z Argentyny wrócili tutaj: ks. Baltazar Odescalchi (urodzony z hr. Branickiej), markiz Medici del Vascello i Ricciotti Garibaldi, syn sławnego jenerała rewolucyonistów. Ks. Odescalchi i markiz Medici, (którego ojciec, generał wojsk Garibaldiego, otrzymał tytuł markiza za bitwę wygraną pod Rzymem), są bardzo bogatymi kapitalistami i mają zamiar nabyć ogromne obszary ziemi w Argentynie i rozparcelować je pomiędzy kolonistów-emigrantów włoskich. Dlatego to odbyli podróż do Ameryki południowej, aby się rozpatrzeć, czy spekulacya, nie mająca nic wspólnego z filantropią, udaćby się tam mogła.

O mało że nie mieliśmy tutaj sprawy à *la Dreyfus*. Rzecz jednak cała, t. j. pogłoska o sprzeniewierzeniach w sztabie generalnym w ministeryum wojny, o wykradzeniu map wojskowych strategicznych, okazała się bardzo przesadzoną. Faktycznie zginęła jedna tylko z map wojskowych granicy alpejskiej Włoch od strony Austryi, ale mapa nie była sekretną i specyalnej wartości wojennej nie posiadała. Dzisiaj chodzi więc tylko o to, aby znaleźć tego amatora map wojskowych, który dopuścił się kradzieży w archiwum sztabu generalnego, sądząc, że położył rękę na dokumencie wyjątkowej wartości.

Na czas postu teatr „Argentina" otworzy swoje podwoje dla kilku przedstawień nowej opery Piotra Mascagniego „Le Maschere" z prologiem prozą, poprzednio zaś prawdopodobnie usłyszymy „Toskę" Pucciniego w teatrze Costanzi.

Muszę jeszcze nadmienić, że zapał, jaki wyższe sfery tutejsze i wszystkie gazety zaczęły okazywać Boerom w chwilach ogłoszenia wojny, wnet tu ostygł, i dziś gazety bez wyjątku (oprócz *L'Avanti* i *L'Italia*), życzą zwycięstwa Anglikom. Należy się w tem domyślać wpływu bankierów angielskich.

Elektryczne transporty osób
na wystawie paryskiej.

Wobec zbliżającego się terminu otwarcia przyszłorocznej wystawy międzynarodowej w Paryżu zajęli się Francuzi zawczasu obmyśleniem najdogodniejszego sposobu komunikacyi, który ułatwiłby publiczności szybkie dostanie się na dosyć odległy od miasta plac wystawowy. Doświadczenia, zrobione podczas ostatniej wystawy światowej w roku 1889, pouczyły ich, że tramwaje nie mogą należycie spełniać swego zadania. Głównym środkiem komunikacyjnym była wtedy kolejka Decauville'ska, prowadząca na pole Marsowe wzdłuż wybrzeża Orsay. Publiczność bardzo lubiła posługiwać się nią, to też przyniosła ona swoim właścicielom olbrzymie dochody. Ale i ta kolej miała swoje ujemne strony, gdyż wielka liczba przepustów i mostów tamowała tak komunikacyę, że nierzadko osoby, idące pieszo, znajdowały się w poważnem niebezpieczeństwie. Wobec tego, że rozmiary przyszłorocznej wystawy będą nierównie większe niż przed laty jedenastu, a także frekwencya publiczności i rozmaitych wehikułów będzie o wiele większą, nie można było nawet myśleć o tem, aby punkt ciężkości transportu osób, pragnących zwiedzać wystawę, przenieść na kolej, czy to parową czy elektryczną, idącą po poziomie ulic. Trzeba było koniecznie wymyśleć inny system. Zadanie było niełatwe, gdyż cały obszar wystawy i pobliskich jej okolic zajęty będzie budynkami, a zatem trzeba zredukować do minimum przestrzeń, przeznaczoną dla poruszania się publiczności. Już w teraźniejszem stadyum robót można zaobserwować, że plantacye i ścieżki dla pieszych będą stosunkowo małe i wąskie. Owóż ponieważ na ziemi za mało jest miejsca, trzeba było koniecznie obmyśleć jakiś środek komunikacyjny w powietrzu. Taki też środek wymyślił p. de Mocomble i zawiązało się już towarzystwo akcyjne pod nazwą „Compagnie des transports electriques de l'Exposition", które dostarcza kapitałów na wprowadzenie go w życie i eksploatowanie podczas trwania wystawy. Będzie to olbrzymia ruchoma platforma, znajdująca się na wiadukcie siedm metrów wysokim i połączona z koleją elektryczną w ten sposób, że gdy platforma odbywać będzie drogę z miasta do placu wystawy, wagony kolei elektrycznej odbywać będą tę drogę z powrotem.

Platforma owa składa się z trzech równoległych trotoarów, z których jeden jest stały, a dwa ruchome Jeden z tych ruchomych trotoarów ma szerokości 90 centimetrów, drugi 2 metry. Węższy trotoar porusza się z chyżością 4 kilometrów na godzinę i służy niejako za przejście do szerszego, posuwającego się z chyżością 8iu kilometrów na godzinę. Na wewnętrznym obwodzie szybko posuwającej się platformy znajdować się będzie baryera, na zewnętrznym zaś w pewnych odstępach od siebie pionowe słupki żelazne, ażeby trwożliwym podróżnym służyły za punkt oparcia przy przejściu z jednego trotoaru na drugi. Paryżanie, przyzwyczajeni już do wskakiwania do tramwajów podczas jazdy i zeskakiwania z nich, będą sobie robili pewnego rodzaju sport z tego, by przeskakiwać z trotoaru „express" na trotoar „omnibus", niewprawni podróżni mogą w najgorszym razie potknąć się, a choćby i upadli, to nic sobie nie zrobią. Zresztą przekonano się już przy licznych próbach, że nawet całkiem niezgrabne osoby mogą przechodzić z jednego trotoaru na drugi.

Trotoar nieruchomy służyć będzie za przejście do trotoaru poruszającego się z mniejszą chyżością, albo do przerwania jazdy przez zejście z ruchomych platform. Szerokość jego wynosić będzie 1 metr 10 centimetrów. będzie on miał na rozmaitych punktach stacye do wsiadania i wysiadania.

Obie ruchome platformy poruszane będą za pomocą bardzo sprytnego systemu walców elektrycznych, puszczanych w ruch siłą 150 motorów. Motory te będą od siebie niezależne tak, że w razie jakiegoś zepsucia się będzie można jeden lub kilka motorów naprawiać, a mimo to platformy będą w ruchu. Kursować one będą na wiadukcie wzniesionym 7 metrów nad poziomem ulicy. Ów szybszy trotoar przebiegnie tę drogę w 25 minutach. Podróżni, którym bardzo się śpieszy, będą mogli tę drogę jeszcze bardziej skrócić w ten sposób, że kroczyć będą naprzód po posuwającym się trotoarze. W ten sposób jeżeli oni sami będą robili również drogę z chyżością 8 kilometrów na godzinę, to licząc, że także platforma się porusza, posuwać się będą naprzód z chyżością nie 8 ale 16 kilometrów na godzinę, a więc z taką chyżością. z jaką kursują pociągi kolei lokalnych. Ci, którzy zechcą napawać oczy panoramą wystawy, będą mogli zatrzymywać się dłużej na trotoarze idącym z mniejszą chyżością. Jednorazowy kurs kosztować będzie 50 centimów i każdy podróżny będzie mógł zatrzymywać się na jednym lub drugim trotoarze tak długo, jak długo zechce. Na każdy sposób przyjąć można, że przeciętnie każdy podróżny nie zatrzyma się dłużej na platformie jak pół godziny. Owóż ponieważ większy trotoar będzie miał powierzchnię 6800 metrów kwadratowych, a na jednym metrze zmieszczą się wygodnie dwie osoby, przeto ten jeden trotoar będzie mógł w ciągu pół godziny przewieźć przeszło 13000 osób, zaś w ciągu jednego dnia, licząc, że będzie przez 15 godzin dziennie w ruchu, 350.000 osób, a w ciągu siedmiomiesięcznego trwania wystawy 75 milionów osób.

Kolej elektryczna, która, jak wyżej powiedziano, połączona będzie z platformą i poruszać się będzie w odwrotnym kierunku, będzie miała pociągi, odchodzące co 90 sekund. W jednym pociągu będzie 200 miejsc, a zatem w ciągu godziny może ona przewieźć 16.000 osób. Cena za przejazd wyniesie 25 centimów.

Koszta budowy tej platformy i kolei obliczono na razie na $5^1/_2$ miliona franków. Założyciele tego przedsiębiorstwa liczą. że przyniesie ono co najmniej 10 milionów franków czystego dochodu.

List do Redakcyi.

(W sprawie nowych opłat posłańczych za telegramy).

Od jednego z urzędników pocztowych otrzymujemy pismo biorące urzędą pocztowe w obronę, a ponieważ jesteśmy zdania, że każdej obrony wysłuchać należy życzliwie przeto dajemy jej gościnne miejsce w *Przeglądzie*. Urzędnik ten pisze:

Z powodu korespondencyi umieszczonej w Nrze 260 *Przeglądu* z 14 b. m. nieomieszka zapewne krajowa dyrekcya poczt wyjaśnić, że wprowadzoną na podstawie międzynarodowego kongresu jednolitą opłatę 40 ct. za doręczenie telegramów poza siedzibą urzędów telegraficznych przez posłańca, musiało ministeryum znieść, ponieważ w całej Austryi, nie mającej jeszcze tak gęstej sieci telegraficznej jak w innych państwach. dopłacano z kas pocztowych przy każdym urzędzie po kilkanaście lub kilkadziesiąt zł. miesięcznie, przeto w całej Austryi znaczne tysiące rocznie.

Obecnie skarb otrzymuje tylko zwykłą należytość za telegram i bez zysku zwrot wypłaconych posłańcom należytości, podług taryf, ułożonych stosownie do cen roboczych miejscowych, przy współudziale gminy i starostwa. Biurokracya przytem grosza nie zyskuje, gdyż należytości te zarachowywuje, — ale też i nikt nie dopatrzy się krzywdy w tem, jeżeli kasy rządowe, a względnie ogół podatkujących nie ponoszą kosztów telegraficznie przesłanych gratulacyi i zamówień koni.

Za szukanie posłańca nie pobiera się żadnych opłat, a jednak czasem trud to nie mały, bo wbrew opinii szanownego korespondenta podczas ciemnej nocy, słoty, zamieci, robót polnych, żaden chłop i baba za cenę taryfową doręczenia telegramów na wieś podjąć się nie chce. Szanowny korespondent mieszka chyba w taniej okolicy, blisko urzędu telegraficznego, w przeciwnym razie spotkałby go zarzut chęci wyzysku funduszów publicznych, bo wygodnie byłoby zapłacić tylko 40 ct., gdyby resztę (nierzadko 1 zł. i więcej) dopłacał skarb państwa.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, czy szanowny korespondent sam wierzy w płynące z nowego zarządzenia dla odnośnej biurokracyi wygody? jakich rozmiarów wyobraża sobie mapkę, bodaj tylko Galicyi, na której uwidocznione byłyby wszystkie różnorodne taryfy posłańca dla każdego folwarku? — i czy będąc dajmy na to właścicielem instytucyi pocztowej, nie pobierałby pewnej kaucyi czy depozytu na pokrycie kosztów posłańca, zwłaszcza od osób nieznanych, naprzykład w hotelu czasowo przebywających?

Szanowny korespondent słyszał zapewne, że mu wolno przekazać zapłatę kosztów posłańczych adresatowi telegramu, za opłatą 5 ct. wziąć recepis nadawczy i t. p., nie wypada więc twierdzić, że go zmuszano do złożenia kaucyi — a już zbyt dotkliwie obraża funkcyonaryuszów pocztowych insynuacyą, żeby zarząd telegraficzny pewnie lepiej wyszedł, podwyższając jednolitą opłatę stałą, niż na manipulacyi poszczególnych urzędników, którym nadto zarzuca, jakoby „dowolnie sobie poczynali", nudzili i nużyli publiczność. narażając ją na wyzysk, korzystanie z pospiechu itp.

Aby wskazać autorowi wspomnianej korespondencyi, jak rzeczywiście rzeczy się mają, przytoczę parę faktów prawdziwych. Mnie i kolegom nieraz trafiło się, żeśmy widząc pilną treść telegramów wysyłali je posłańcem, pomimo, iż ten sposób doręczenia nie był w adresie podanym, ale dlatego że wysłanie pocztą chybiało celu. Skutek naszej uprzejmości był ten, żeśmy z własnej kieszeni posłańców płacili, bo wdzięczny odbiorca zapłaty odmówił. Ktoś, majętny człowiek, prosił mię o skredytowanie mu telegramu, gdyż zapomniał w domu pugilares. Zapłaciłem w jego obecności należytość do kasy, jednak zwrotu, przyrzeczonego odwrotną pocztą od kilku lat doczekać się nie mogę. Pan X żali się że kartę ozdobną najładniejszą jaką w Y mógł kupić, skradziono na poczcie. Zapytany co przedstawiała, nie wiedział po 2 dniach... bo zapewne zapomniał jej kupić, choć przyrzekł. — Pani X żali się, że 3 listy wysłane, jakiś ciekawy pocztowiec przejął... tymczasem po miesiącu wróciły te 3 listy niedoręczone, bo skarżąca zaadresowała je do innych miejscowości, gdzie odbiorców nie odszukano. Podobne „uzasadnione" skargi często się słyszy i czyta.

Stąd dla malkontentów wskazówka: wypadałoby we własnym interesie bliżej obznajomić się z urządzeniami pocztowemi, a znikną podejrzenia, projekta organizatorskie i będzie się cenić należycie „biurokracyę" jako obywateli pracujących z poświęceniem dla dobra współobywateli.

Urzędnik pocztowy.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 20 listopada.

(*Fałszowanie żywności*).

Na ławie oskarżonych zasiedli przed tutejszym sądem przedsiębiorcy młynów w Zbarażu i Stechnikowcach: Izrael Blaustein Eisenberg, Izrael Perl, prezes zboru izraelickiego, oficyaliści obu młynów, jakoteż składownicy mąki w Zbarażu. Schmierer i towarzysze. Prokuratorya oskarżyła ich o fałszowanie środków żywności przez to, że do żyta i pszenicy dodawali rozmaite domieszki zdrowiu szkodliwe, że wypiekali chleb z mąki nieczystej i narażali konsumującą ludność na rozliczne choroby. Po przeprowadzeniu rozprawy zasądzono: Blausteina, Schmierera i Eisenberga na grzywny po 300 zł., Fränkla na 2 miesiące więzienia, a resztę na grzywny po 35 zł. Izrael Perl został od winy uwolniony, przeciw czemu prokurator zgłosił odwołanie.

* * *

Wiedeń, 20 listopada.

(*Odrzucenie rekursu Amorta*).

W sprawie Amorta, zasądzonego za sprzeniewierzenie na szkodę przemyskiej Kasy oszczędności kwoty 75.000 zł., najwyższy trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę Amorta, dra. Solańskiego. Tem samem potwierdzono wymierzoną Amortowi karę 3 letniego ciężkiego więzienia, o ile jej — co dotychczas nie jest wiadome — następnie na tajnem posiedzeniu trybunału nie podniesiono wskutek odwołania się prokuratoryi państwa od niskiego wymiaru kary.

* * *

Przemyśl, 20 listopada.

(*Bratobójstwo.*)

Zmarła w Tuchli Fruśka z pierwszego małżeństwa Bogaczowa, a z drugiego Romankowa pozostawiła grunt swój około 20 morgów, wartości 1154 złr., czterem swoim synom, poruczając zarazem nadzór nad całem gospodarstwem i opiekę nad młodszymi braćmi, Michałowi Romanko. Powstały z tego ciągłe niesnaski i spory, które sąd w Radymnie zwykle na korzyść Michała rozstrzygał. Spory te były znowu powodem niesnasek. aż wreszcie skończyły się śmiercią Michała. Mianowicie dnia 29 lipca br. na zbierającego żyto w polu Michała napadli Stefan Romanko, Wasyl Bogacz i Dymitr Romanko. Na widok zbliżających się napastników, znajdujący się w pobliżu parobcy umknęli, pozostał tylko bezbronny Michał, zdany na łaskę i niełaskę swoich trzech braci, a zarazem swych śmiertelnych wrogów. Stefan chciał go zrazu zastrzelić z trzymanej w ręce pojedynki, gdy zaś kapsla nie wypaliła, uderzył go silnie kolbą po głowie, przyczem strzelba się złamała, a Michał bez przytomności padł na ziemię, gdzie leżącemu zadali jeszcze kilka silnych razów kołami towarzyszący Stefanowi bracia, a nadto jeden z nich zadał mu kilka ran kłutych nożem w nogę. W skutek tego właśnie uderzenia strzelbą w głowę Michał zmarł następnego dnia Zabójstwo to było obecnie przedmiotem rozprawy sądowej. Po przesłuchaniu świadków, z zeznań których wynika, że najmłodszy Dymitr Romanko brał tylko bierny udział w napadzie, na mocy werdyktu ławy przysięgłych wydał trybunał wyrok, skazujący Stefana Romanka, właściwego sprawcę śmierci Michała, na śmierć przez powieszenie, Wasyla Bogacza na 7 lat ciężkiego więzienia, zaś Dymitra Romanka uwolnił.

* * *

Gródek 20 listopada.

(*Wojowniczy lekarz.*)

Sąd tutejszy skazał lekarza d-ra Szpondra za pobicie wdowy po urzędniku kolejowym, p. Aschermanowej, na sześć tygodni aresztu, a zięcia jej, adjunkta kolejowego, p. Müllera, który stanął w jej obronie, na dzień aresztu, ewentualnie na grzywnę 5 złr. za obrazę napastnika.

Mały Feljeton.

Dla czego się nie żenią?

Dla czego się nie żenią? Któż to wiedzieć może?
Bo przecież nie dlatego, aby im broń Boże
Brakło chęci ku temu, lub by ideały,
Które w sercach piastują może przewyższały
Miarę rzeczywistości. Że tak nie jest, wnoszę
Z obserwacyi życiowej, więc posłuchać proszę.
Znam jednego: porządny, stateczny, niewinny,
Stworzony do ożenku, tak jak żaden inny,
Pełen zdrowia, energii, w kwiecie młodych lat,
Mieć żonę itd., ach jakże był rad!
Śliczne chęci — chęciami zostały niestety,
Nie on winien naprawdę, lecz winne—kobiety!
Wszystkich posiąść nie może, jedną wybrać [trudno,
Bo jedna raz na zawsze, hm — troszkę za nudno.
Wabi go nie jedna buzia:
Mania, Frania. Józia, Rózia.
Jak osiołek ów przy żłobie,
Nie mógł żadnej wybrać sobie.
Aż przerzedła mu czupryna,
Wąs obwisnął, kwaśna mina,
I z fałszywą mówi pychą:
„Co tam żona, pal ją licho!
Choć me serce zawsze świeże,
Ale trudno dać w ofierze
Serce, wolność i dochody —
A więc — święć się, wieku młody".
Drugi z panów nie ma czasu
Z wysokiego zejść parnasu
Na powszednie życia tory.
Do małżeństwa niby skory:
„Rzecz tak prosta, palcem skinę,
I mam żonę za godzinę!
Co? za kwadrans jeden mały.
Do wyboru tuzin cały!
To tak łatwo! wierzyć proszę,
Trudniej dobrać mi kalosze!"
I tak w błogiej tej pewności
Płyną latka jegomości,
Aż z latkami, panie miły,
Kształty się zaokrągliły,
I w kaloszach pewien żony,
Jak paw chodzi napuszony!
„Ja żeniłbym się z ochotą
— Mówi inny — żona złoto,
Ale proszę was, panowie,
Co też teraz im jest w głowie?!
Jakieś prawa i nauki,
Handel, przemysł, piękne sztuki,
Zamiast domu pilnować,
Szyć, kołysać, gotować,
Chciałyby w swej zbytniej dumie,
Dorównywać nam w rozumie.
Hola, nasze panie, hola!
Taka oto nasza wola,
A wam wiedzieć dość z wszystkiego:
Że mąż alfą i omegą."
A tu wciąż kłopoty w domu,
Nie ma się poskarżyć komu,
Cierpi katar żołądkowy,
Bole serca, bole głowy!...
. . . .
Więc choć każdy z nich tak z cicha
Za żoneczką trochę wzdycha,
Rezonuje tak o żonach,
Jak ów lis o winogronach.

Z. A.

Zakon Braci Mniejszych.

Z Leżajska nam piszą:

Na podstawie bulli „Felicitate quadam". wydanej przez Leona XIII P. dnia 4 października 1897 r. złączono w Galicyi i W. Ks Krakowskiem istniejące klasztory OO. Bernardynów i OO. Reformatów w jedną prowincyę pod nazwą „Braci Mniejszych", a pod wezwaniem N. Maryi P. Niepokalanie poczętej. Stało się to za zgodą prowincyałów i definitorów obu prowincyj na sesyi odbytej we Lwowie. w klasztorze św. Andrzeja Ap. dnia 14 września br. pod prezydencyą O. Dawida Fleminga, definitora jeneralnego Zakonu, z Rzymu przysłanego. Wskutek tej uchwały co do zlania się obu prowincyj w jedną O. jenerał zakonu ze swojem jeneralnem definitoryum dnia 26 września br. wydał dekret tej unii i dla tak zlanej prowincyi mianował O Łukasza Dankiewicza prowincyałem, O Joachima Maciejczyka b. prowincyała i gwardyana w Wieliczce kustoszem prowincyi, a definitorami prowincyi OO. Sabina Figusa, Maurycego Wilczyńskiego b. prowincyała, Zygmunta Janickiego i Euzebiego Statecznego. W ślad za tą nominacyą dostojników prowincyi wydał O. jenerał Zakonu dekret dla O. Polikarpa László, prowincyała siedmiogrodzkiego, aby jako prezes odbył Kongregacyę w naszej polskiej prowincyi. Stało się to w klasztorze leżajskim w dniach od 15 do 19 listopada. Na posiedzeniach brali udział wyż przytoczeni Ojcowie oraz O. Norbert Golichowski b. prowincyał. Kongregacya ta leżajska stanowi nową epokę w dziejach naszego Zakonu w Polsce.

Gwardyanami klasztorów zostali wybrani: O. Szymon Niemczycki we Lwowie (w klasztorze św. Andrzeja Ap.), w Krakowie O. Anzelm Szuber (w klasztorze św. Bernardyna Seneńskiego), w Tarnowie O. Daniel Magoński, w Przeworsku O. Aleksander Wójcik, w Samborze O. Henryk Ragan, w Sokalu O. Sergiusz Michna, w Kalwaryi Zebrzydowskiej O. Sabin Figus, w Leżajsku O. Bruno Nowakowski, w Alwernii O. Stefan Podworski, w Zakliczynie O. Jan Falarz, w Wieliczce O. Serafin Piestrak, w Bieczu O. Kamil Manik, w Krakowie (w klasztorze św. Kazimierza) O. Zygmunt Janicki, w Rzeszowie O. Hipolit Śmiałowski, w Przemyślu O. Maurycy Wilczyński, w Zbarażu O. Letus Olszewski, w Brzeżanach O. Dominik Górski, w Jarosławiu O Stanisław Binek, w Kentach O. Stanisław Deszczułka, w Gwoździcu O. Andrzej Kominek, w Rawie Ruskiej O. Dominik Zaleśny, w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk w Dukli O. Salezy Ścisłowicz, we Lwowie (w klasztorze św Rodziny na Janowskiem) O. Maryan Markiewicz, w Krystynopolu O. Rudolf Wara prezydentem w Leśniowie O. Marcin Krupiński prezydentem, we Fradze O. Hieronim Zmarz prezydentem, w Wicyniu O. Kanty Furmanik prezydentem.

Mistrzami Nowicyatu kleryckiego w klasztorze leżajskim obrano: O. Melchiora Kruczyńskiego, i O. Benedykta Wierciocha, Mistrzem Nowicyatu dla laików w Wieliczce został O. Teofil Niedzielski, Mistrzem dla kleryków teologow w klasztorze św. Andrzeja we Lwowie obrano O. Joachima Maciejczyka. Sekretarzem prowincyi został O. Edward Soczek. Studia teologiczne odbywają się we Lwowie, filozoficzne w Krakowie (u św. Kazimierza) gimnazyalne w Przemyskim klasztorze.

O. Norbert Golichowski, b. Prowincyał.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości postawioną przez miejski komitet w Tarnopolu kandydaturę p. Emila Michałowskiego na posła do Sejmu krajowego.

Stanisław Stadnicki m. p.

Towarzystwo muzyczne urządza w poniedziałek 27 b. m. pod artystycznem kierownictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa uroczysty obchód Chopinowski. W koncercie tym wezmą współudział panna Zdzisława Setmajer, pani Helena Ruszkowska, profesorowie konserwatoryum Vilem Kurz i Franciszek Wysocki, oraz orkiestra Tow. muzycznego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie otworzył konkurs do majątku Chaima Salomona Nadla, kupca w Rzeszowie.

Slub posła Jana Potoczka z panną Maryą Stawiarską, córką wójta z Jonczowy, odbył się w zeszłym tygodniu w Siedlcach. Przy tej sposobności nadesłał biskup tarnowski ks. Łobos p. Potoczkowi błogosławieństwo pasterskie i piękny upominek.

Mandat posła do Sejmu z większej posiadłości obwodu tarnowskiego, opróżniony skutkiem rezygnacyi Mieczysława hr. Reya, zamierza tamtejsze obywatelstwo oddać jego bratankowi drowi Mikołajowi hr. Reyowi, właścicielowi dóbr Przyborowic. *Gazeta Narodowa* pochwala bardzo ten zamiar i podnosi, że dr. Mikołaj hr. Rey nieraz zamieszczał w jej szpaltach artykuły w sprawach agrarnych, parcelacyjnych itd., świadczące o wielkiej znajomości położenia ekonomicznego naszego kraju i gorącej chęci pracowania około jego dobrobytu.

Malwersacye w wielickiej Kasie oszczędności Mówi się o nich i pisze od dwoch miesięcy, pojawiły się nawet w formie urzędowej komunikaty, które miały zaprzeczyć wszystkim dla Kasy tej niekorzystnym wieściom, ale uspokojenia te odnoszą wręcz przeciwny skutek i każdy niemal dzień przynosi nowe szczegóły o nieporządkach i nadużyciach w tej Kasie. Wielicki korespondent *Ruchu Katolickiego* powiada, że w Kasie wielickiej działy się takie same nadużycia, jak w Kasie lwowskiej, tylko naturalnie, że w miniaturze.

„Ale nie brak i tu — pisze on — tych samych erotycznych motywów, tych pijawek, wyrabiających kredyt w Kasie i tuczących się tem protegowaniem, nie brak tych samych przenoszeń kont, tylko może więcej naiwnych, tak samo tu są fikcyjne podpisy na wekslach, pożyczki wyżej wartości hipoteki udzielane, wreszcie przekroczenia statutów w najrozmaitszych kierunkach. Aby analogia była jeszcze zupełniejszą, nie brakło i u nas organów kontrolujących, nie umiejących, czy nie chcących nic skontrolować i wreszcie — koroną wszystkiego — był zarząd częścią niedołężny, częścią szalbierczy. W tym jednak punkcie tylko różni się nasza Kasa od lwowskiej, że kiedy tam buchalter był tylko narzędziem w ręku samowładnego a zbrodniczego dyrektora, tu ma się rzecz odwrotnie, choć nie jest wykluczonem, że obaj mają na sumieniu niejedną sprawkę z obopólną świadomością i wolą dokonaną.

„Zdawałoby się więc, że władze, mając podstawę do wkroczenia — a było tych podstaw kilka — uczynią to tem skwapliwiej, że publiczność, która już miała czas stać się podejrzliwą i trwożną do najwyższej potęgi, o wiele łatwiej się uspokaja jawnem wystąpieniem organów rządowych, jak prowadzeniem śledztw w cichości, a równocześnem zdyskredytowanem już uspokajaniem ogółu. Tymczasem, pomimo, że Kasa klientów swych ma nietylko poza granicami powiatu, ale nawet poza Galicyą (w Lublanie!) nie spieszno było nikomu na jakiś krok stanowczy. Zapewniają np., że doniesienie wyjaśniające gospodarkę Kasy miało się odleżeć w każdej instancyi po kilka tygodni, zanim śledztwo karne wdrożono, jak gdyby chciano dać winnym czas i możność do zatarcia śladów. Od ucieczki Seidenfrauа do usunięcia z urzędu Kompita, buchaltera Kasy, upłynął przeszło miesiąc, a przecież zwracano głośno uwagę na związek, jaki między tą ucieczką a stanem Kasy zachodzi".

Urząd pocztowy i telegraficzny w Stanisławowie zawiadamia nas, że fakt wypadnięcia z wózka pocztowego paczki pieniężnej z kwotą 9000 złr., o czem za jednem z pism lwowskich donieśliśmy w sobotę, w Stanisławowie się nie zdarzył.

Aresztowania. Ze Stanisławowa donoszą: Niedawno zgłosili tu upadłość bracia Bandlerzy. właściciele dwóch młynów parowych. Passywa wynoszą w ich przedsiębiorstwach 115.000 złr. Podobno jednak zachodzi tu kryda fałszywa, więc sąd tutejszy wydał nakaz aresztowania wszystkich czterech braci Bandlerów, a żandarmerya dwóch z nich, Oskara i Maurycego, już uwięziła i odstawiła do sądu karnego. Oprócz tych, aresztowano także Abrahama Weintrauba, handlarza galanteryjnego, również pod zarzutem oszukańczej krydy.

P. Wacław Reger były redaktor *Gazety przemyskiej* zapadł tak ciężko na chorobę mózgową, że musiano go oddać do zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Lekarze nie robią nadziei wyzdrowienia.

Miła niewiasta. Pewna nauczycielka w Żurawnikach koło Sądowej Wiszni pobiła swoją służącą żelaznym haczykiem tak okrutnie, że dziewczyna wskutek odniesionych ran umarła. Komisya sądowa stwierdziła na ciele zmarłej służącej 33 ran.

Wykłady na lwowskim uniwersytecie. Profesor dr. Piętak odwołał swe wykłady, zapowiedziane na I półrocze na lwowskim uniwersytecie. Grono profesorów wydziału prawa poruczyło zastępstwo wykładów prawa rzymskiego docentowi tutejszego uniwersytetu dr. Chlamtaczowi, a prawa handlowego docentowi dr. Dolińskiemu.

Fundacya dla byłych oficerów. Br. Nataniel Rothschild uczynił w r. 1894 dla oficerów bez różnicy wyznania, od kapitana niżej, którzy stali się niezdolnymi do służby, zapis pół miliona koron z dodatkiem, że po jego śmierci ma być na ten sam cel przeznaczony wspaniały pałac z parkiem w Hinterleiten (w Austryi dolnej). Obecnie zmienił on swe postanowienie o tyle, że już teraz pałac wraz z parkiem oddał władzom wojskowym, a nadto ofiarował sumę 800.000 koron na utrzymanie całej tej posiadłości. Zakład otwarty będzie już na wiosnę roku przyszłego.

Samobójczyni, którą znaleziono wczoraj w południe obwieszoną na belce strychowej domu przy ul. Cłowej l. 2, nazywa się Marya Stolarska, była prywatną nauczycielką i liczyła lat 29 życia. Powodem samobójstwa była melancholia, wytworzona wskutek zawodu, doznanego w miłości. Mimo wszelkich wysiłków lekarzy, nie udało się przywołać jej do życia.

Perykles Rodokonaki, bankier odeski, który się ożenił był ze znaną dobrze w sferach lwowskich z niesłychanej urody, panią Jurjewiczową, umarł tymi dniami w Paryżu. Na pogrzebie było tylko parę osób z rodziny Jurjewiczów.

P. Dybowski, rodak nasz, dyrektor ogrodu aklimatyzacyjnego w Nogent, mianowany został w tych dniach dyrektorem wydziału rolniczego we francuskiem ministerstwie dla kolonij. Dzienniki francuskie jednogłośnie chwalą wybór rządu i przepowiadają, że nowy dyrektor potrafi stanąć na wysokości powierzonego mu zadania.

Z Kulikowa nam piszą: Na szosie pomiędzy Lwowem a Kulikowem, w kierunku do Żółkwi, na przestrzeni 17-kilometrowej stoją 2 rogatki, a 3-cią opłaca się na Żółkiewskiem we Lwowie. Przypuszczaćby należało, że na tak krótkiej, dobrze opłacanej, bo uczęszczanej przestrzeni, na drodze rządowej, pod opieką dobrze płatnych inżynierów, drogomistrzów, drożników, niedaleko stolicy kraju, będzie komunikacya jeżeli nie doskonała, to przynajmniej znośna. Tymczasem na przestrzeni od Kulikowa do Malechowa jest droga pełna dziur, wyboi i błota, a w zimie z powodu pagórkowatego terenu zwykle zasypana śniegiem, tak, że ludzie z ciężkiemi furami nie po gościńcu ale obok niego i po polach robią sobie sami drogę. Dlaczego? Bo w zimie zarząd drogowy, gdy w grudniu śnieg zawieje drogę, czeka do wiosny aż słońce zagrzeje i stopi śniegi. Niedawno temu dróżnik zapytany: „Czy wy się nie wstydzicie, że tak haniebnie utrzymujecie drogę; czemu tych dziur i wybojów nie zasypujecie?" — odpowiedział, że „zarząd drog wy miał proces z dostawcą szutru". I z tego powodu ludzie płacący podatki i rogatki cierpieć muszą. Za czasów byłego inżyniera w Żółkwi, do którego rejonu część tej drogi należy, mówiono, że on co roku parę tysięcy złr. zwracał zaoszczędzonych z tej drogi do ck. Namiestnictwa; czy i obecny pan inżynier myśli wstępować w ślady poprzednika?

Klub pocztowy urządza 25 b. m. w dniu św. Katarzyny w własnym lokalu (ul. Pańska l. 11) wieczorek tańcujący.

Z życia Polaków w Paryżu. Rodacy nasi, zamieszkali w Paryżu, nie próżnują. Działalność ich widoczną jest zarówno na polu naukowem, jak artystycznem i literackiem. I tak były uczeń szkoły batiniolskiej, Piotr Płauszewski wydał obecnie parę dzieł, dotyczących sztuki zdobniczej, a w szczególności zastosowania roślin w zdobnictwie. Jedno „Herbier ornamental" spotkało się z bardzo życzliwem poparciem ministeryum oświaty i sztuk pięknych, które uchwaliło zakupić trzydzieści egzemplarzy „Herbarza zdobniczego" (egzemplarz po 25 franków) i rozesłać je do szkół zawodowych. Drugie: „Encyclopédie florale" (Encyklopedya kwiatowa) uzyskało podobny poklask ze strony zarządu miasta Paryża. Na wniosek Jana Labusquière postanowił magistrat paryski kupić dwadzieścia egzemplarzy (po 20 franków jeden) i rozdzielić między szkoły rysunków w stolicy. Polak Ksawery Pilcz ogłosił w miesięczniku „Annales Médico-psychologiques" bardzo ciekawy artykuł o psychologii snu. Autor czynił spostrzeżenia na sobie przez pięć lat. W „La Science Française" T. Obalski traktuje o śmierci przez zanurzenie w wodzie i o pragnieniu; zaś Franciszek Stępiński o nowych opatrunkach. W akademii nauk przyrodniczych studentka Sorbony panna Grużewska składała sprawę ze swoich prób nad ulepszeniem sposobów otrzymywania kryształów białka krwi. Miesięcznik „Revue Thérapeutique" począł drukować dłuższą pracę panny M. Lipińskiej o lecznictwie u ludów pierwotnych.

„Bulletin Polonais" począł drukować przekład pamiętników generała Józefa Szymanowskiego (1806—1814). To samo pismo, doskonale prowadzone przez synów i wnuków naszych wychodźców, a w szczególności przez Wacława Gasztowtta, zwraca uwagę swych czytelników na długie i pięk-

ne studyum B. Zumbiniego o „Quo Vadis“ Henryka Sienkiewicza, przetłómaczonem na włoski język przez Fryderyka Verdinois, a wydanem przez firmę neapolitańską Detsen i Rocholl. Studyum ukazało się w piśmie medyolańskiem „La Perseveranza“.

Nowa operetka. Sidney Jones, kompozytor „Gejszy“ napisał muzykę do nowej operetki pt. „San-Toy“, libretto napisał mu Edward Morson. — Treść rozgrywa się tym razem nie w Japonii lecz w Chinach. Bohaterką jest San-Toy, córka mandaryna, która uchodzi za chłopca, ojciec bowiem chce ją uwolnić od służby w korpusie amazonek gwardyi cesarzowej-matki, skąd wynikają wielce komiczne zawikłania. Operetka ta, wystawiana w teatrze londyńskim „Daly“, ma powodzenie.

Kolonia polska w Białogrodzie niegdyś za czasów budowy kolei państwowych, dość znaczna, teraz bardzo zeszczupiała i liczy bardzo niewielu członków. Pośród nich najwyższe stanowisko zajmuje dr. Gąsiorowski, posiadający rangę starszego lekarza sztabowego, a zamieszkały w Serbii od lat przeszło 30. Dr. Gąsiorowski cieszy się we wszystkich sferach wielkiem uznaniem i mirem, jest przytem bardzo lubiany na dworze królewskim. On to pierwszy udzielił pomocy królowi Milanowi po zamachu, dokonanym przez Kneżewicza. W armii serbskiej służy jeszcze inny lekarz Polak, mianowicie dr. Sondermajer, lekarz sztabowy, który ożenił się z córką jenerała serbskiego. W Szaben, mieście prowincyonalnem, położonem nad rzeką Sawą, osiedlił się dr. Winawer z Warszawy. W Białogrodzie dyrektorem serbskiego Bank. kredytowego, najważniejszej miejscowej instytucyi finansowej, jest p. Mak. Marski (Markusfeld) z Warszawy; posadę elektrotechnika przy zarządzie miasta zajmuje również Polak z Warszawy, p. Lenczewski. Prócz nich zamieszkuje w Białogrodzie jeszcze kilkunastu polskich rzemieślników, między którymi jednak nie ma żadnej stałej spójni.

W Dolinie śmierci. W Kalifornii istnieje pustynia, zwana Doliną śmierci. Zupełny brak wody i panujące tam upały czynią pobyt w tej dolinie nieznośnym, a jednak istnieje tam ferma i przedsiębiorstwo, eksploatujące bogate pokłady boraksu. Zatrudnieni w Dolinie ludzie zarabiają po 25 złr. dziennie, kopiąc boraks i przenosząc go na wozy kolejowe; praca dla tych ludzi jest zabójczą, aczkolwiek boraks, jak wiadomo, nie zawiera w sobie nic trującego. Suche powietrze i palące promienie słoneczne pochłaniają z ich ciał wilgoć. Chęć pracy dla wielkiego zarobku przypłacają życiem. Muszą się zmieniać ustawicznie. Piją bez miary, cierpiąc na brak apetytu i bezsenność. Czas odpoczynku spędzają w saganach z wodą, gdzie od czasu do czasu mogą się zdrzemnąć i odzyskać niknące siły. Po kilku dniach pracy uciekają, a w ich miejsce zgłaszają się ciągle nowi robotnicy, żądni pieniędzy i nie zrażający się pewnością, że pobyt w Dolinie śmierci zagraża im utratą życia.

Ciekawy proces. Przed sądem w Moskwie ma się wnet rozpocząć rzadki proces, w którym oskarżonemi są dwie młode kobiety, obwinione o usiłowanie zabicia bogatej staruszki, w celu obrabowania jej z pieniędzy, których młode winowajczynie chciały użyć na wyjazd i na kształcenie się w Szwajcaryi. Jedna z oskarżonych J., zajmowała u staruszki Sz. miejsce panny do towarzystwa, druga zaś U., często odwiedzała swoją przyjaciółkę. Sz. zdobyła majątek lichwą. Raz późnym wieczorem obie dziewczyny rzuciły się na śpiącą Sz. i zaczęły ją dusić poduszkami. Lecz Sz. miała więcej siły od nich obu, zatem uwolniła się z ich objęć i nawet obiła je parasolem, nazajutrz zaś zawiadomiła policyę. Dziewczyny natychmiast przyznały się, iż umówiły się zabić Sz., ażeby ją ograbić i za pieniądze te wyjechać za granicę — na naukę. W oryginalny sposób tłómaczą one swój postępek. Na pytanie, dlaczego usiłowały zamordować Sz. i nie poprzestały na skradzeniu pieniędzy, odpowiedziały: „Kradzież pieniędzy uważałyśmy za rzecz nieuczciwą; pieniądze były jedyną uciechą życia staruszki, więc już chyba uczciwiej zabrać jej życie, aniżeli całą uciechę życia“ Sprawa trwa już od 4 lat. Jedna z dziewcząt jest bez wątpienia histeryczką, przebywała na kuracyi w domu obłąkanych i teraz została „po wyzdrowieniu wyp szczoną stamtąd. Obie oskarżone odpowiadać będą z wolnej stopy. Jedna z nich zdołała nawet wyjść już za mąż, druga zarabia na skromniutkie utrzymanie lekcyami. — Obie prowadzą teraz życie pracowite, mozolne, nieraz o głodzie i chłodzie.

Atelier malarskie w więzieniu. Niezwykłe zdarzenie z dziedziny sztuki podają pisma berlińskie. Urządzano już pracownie w najrozmaitszych miejscach, ale zdarza się prawdopodobnie po raz pierwszy, że muzy pod stropem gmachu więziennego rozbijają namioty.

Jak wiadomo, został niedawno malarz Fr. Dvorak skazany na półtora roku więzienia za to, iż umoczył palce w nieczystych sprawach grunderskich związanych z założeniem t. zw. „Theater des Westens“. Otóż Dvorak wymalował w więzieniu berlińskiej olbrzymi obraz „Syn marnotrawny“, przeznaczając go dla kaplicy więziennej. Odsiaduje on swą karę w Tegel, którego regulamin znany jest z nadzwyczajnej surowości. Niemniej jednak, gdy Dvorak na zapytanie, jaki obierze sobie rodzaj pracy, oświadczył, iż pragnąłby malować, postanowiono życzeniu temu uczynić zadość. Zarządzca więzienia porozumiał się z władzami przełożonemi, one zaś pozwoliły, by artyście był pomocny w wykonaniu zamiaru bez naruszenia regulaminu więziennego. Ponieważ sala lazaretowa okazała się za małą, urządził zarząd więzienia Dvorakowi pracownię w wielkiej klatce schodowej, zniósłszy umyślnie dach nad nią i zastąpiwszy go nakryciem szklanem, by dać dostateczny przystęp światłu. Za modele służyli Dvorakowi koledzy więzienni; akcesorya i dekoracye — bardzo kosztowne — sprowadzono z teatru królewskiego. Przez cały czas mal wania pobierał Dvorak na osobiste swe cele wynagrodzenie przepisane regulaminem w wysokości 50 fenigów dziennie. Za sute ono nie było, jeśli się zważy, iż wartość obrazu oceniono na 30.000 marek!

Obraz Dvoraka jest tryptykiem. Część środkowa, zupełnie już wykończona, przedstawia na tle jesiennego, smutnego krajobrazu, rozpacz marnotrawnego syna, który, załamując ręce, błaga nieba o pomoc i przebaczenie. Dvorak ma przed sobą jeszcze pięć miesięcy więzienia i spodziewa się, że one wystarczą, by dzieło doprowadzić do końca.

Proces o zagubiony rękopis. Dr. Cabanès wydaje w Paryżu tomami niezmiernie interesujące dzieło p. t. „Le Cabinet secret de l'histoire“. Właśnie miał się ukazać tom obejmujący „tajemnicze zgony“, w którym jeden rozdział poświęcony był śmierci prezydenta Feliksa Faure'a, gdy zaszedł nieprzewidziany wypadek. Oto rękopis tego rozdziału i wszelkie dokumenta do rozdziału tego się odnoszące, wysłane koleją z jednej miejscowości do drugiej, zginęły. Ponieważ zarząd francuskiej kolei zachodniej w żaden sposób nie mógł zaginionych papierów odnaleźć, przeto dr. Cabanès wytoczył mu proces i zażądał ogromnego odszkodowania.

Zmarli. W Kniażu u brata swego, p. Bolesława Augustynowicza, Kornelia z Augustynowiczów Porceri, b. właścicielka dóbr ziemskich, lat 82.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +1 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Z pracowni naszych mistrzów.

Bazgralski pokazuje swój rozpoczęty obraz mecenasowi.

— Zgadnij pan, co mnie w tym obrazie będzie kosztowało najwięcej czasu i pracy?

— O, to łatwo zgadnąć: znalezienie kupca.

Fin de siècle'owy powód do przechwałek.

Przechwalało się raz dwóch młodzieńców.
Czy odwagą? czy hartem ze stali?
Czy nauką, godną świetnych wieńców?
O, nie, tem, że grubo w karty grali.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Boccacio“, opera komiczna Suppego. We środę po raz pierwszy „Damski sekwestrator“, krotochwila w 3 aktach Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus, tłómaczył Jarosław Pieniążek. We czwartek (wznowienie) „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. Pierwszy występ Józefy Askanassy w roli Adeli. W piątek „Damski sekwestrator“. W sobotę po południu „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Nietoperz“.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Marceli Gawliński w Obertynie.* O ile nam się zdaje, to w Paryżu.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Licznie zgromadzona publiczność doznała wczoraj w teatrze prawdziwej biesiady literackiej. Przedstawienie składało się z dwóch utworów: z „Fircyka w zalotach“, komedyi napisanej przez Franciszka Zabłockiego ze 120 lat temu i z „Drużby“, komedyi napisanej przez Michała Bałuckiego, temu kilka tygodni — pierwszy, przedstawiający naszą warstwę szlachecką u schyłku 18 go stulecia, drugi, przedstawiający naszą warstwę mieszczańską u schyłku 19 stulecia. Dodajmy do tego, że oba utwory są znakomite, napisane z wielkim talentem, w charakterystyce bardzo silne, pełne rodzimego dowcipu i malujące doskonale obyczaje i zwyczaje tych warstw, których postacie sa wyprowadzone na scenę. Porównanie tych dwóch utworów nastręczyć może historykowi niejedną poważną refleksyę.

Obie komedye wykonane były świetnie, „Drużba“ bez zarzutu, „Fircyk w zalotach“ równie doskonale, gdyby nie p. Stachowicz. Artystka ta, która zresztą zapisała się we wdzięcznej pamięci mieszkańców Lwowa wielu bardzo dobremi postaciami, tym razem nie dorównała swoim partnerom. Więc podczas gdy p. Zapolska, p. Chmieliński, p. Nowacki, p. Feldman i p. Zejdowski twerzyli prawdziwy kwintet koncertowy, to p. Stachowicz, jakkolwiek główna sprężyna w akcyi, odskakiwała od nich daleko i tworzyła postać, która do ram utworu z 18 stulecia nie dawała się żadnym sposobem wstawić, ani ze względu na swój strój, ani ze względu na swój wiek, ani wreszcie ze względu na swe ruchy i maniery i sposób wygłaszania zdań.

Tamci artyści przejęli się epoką, którą mieli odtwarzać, p. Stachowicz wprowadziła do salonu 18-go stulecia zwykłą mieszczańską postać z końca 19-go wieku, z manierami rubasznemi, trywialnemi, takiemi, jakie miewamy my dziś wszyscy, które nawet już utarły się i nas nie rażą w innych warunkach, ale które odbijają niemożliwie od pełnych wdzięku i elegancyi ruchów i manier osób z 18-go stulecia. Aby pokazać, jak nieobmyślaną była w tej mierze gra p. Stachowicz, dość powiedzieć, że w pewnym punkcie sztuki usiadłszy na fotelu, założyła sobie nogę na nogę po męsku i nogą wiszącą zaczęła sobie bimbałamkać — a przecież my jeszcze, kiedyśmy się uczyli tańców w latach naszych dziecinnych, słyszeliśmy od profesorów choreografii, że zakładanie nogi na nogę jest rzeczą wysoce nieprzyzwoitą nawet dla mężczyzn. P. Stachowicz wyobraża sobie, że w 18 stuleciu dama z wysokiego towarzystwa mogła coś podobnie nieestetycznego popełnić!

Stroje jej były także zupełnie nieodpowiednie. Ubierała się ciągle w suknie z końca 19 stulecia i to dość nawet brzydkie suknie. Dziwna rzecz, że artystka ta nie zastanowiła się nad tem, że będzie strasznie odbijała od swej koleżanki p. Zapolskiej, która jak gdyby wyszła z jednego z obrazów wiszących w Wilanowie, czy w Łazienkach w Warszawie, tak była wiernem co do najdrobniejszych szczegółów tualety odbiciem owej epoki, odbiciem swoją drogą nader nawet kosztownem i wytwornem, jeżeli wspomnimy, że np. jej suknia z białego atłasu miała przez jednego z artystów malarzy lwowskich malowane girlandy róż.

Szczegół jeszcze znamienny, a także dający do poznania, że p. Stachowicz wcale o roli swej nie myślała poważnie: W owej epoce panie z wyższego towarzystwa, będąc w domu, nosiły zawsze na rękach mitynki; p. Zapolska miała je białe, p. Stachowicz, ponieważ jest w żałobie, powinna była mieć czarne jedwabne mitynki; tymczasem p. Stachowicz kupiła sobie zwykłe czarne rękawiczki skórzane i te włożyła. A u trzewików miała także dzisiejsze angielskie obcasy, których w 18 stuleciu absolutnie nikt nie znał i nie wiedział nawet, że mogą takie istnieć.

Szkoda wielka, że dyrekcya powierzyła rolę podstoliny p. Stachowicz; gdyby ją oddała pannie Ordonównie, to przypuszczamy, że nadzwyczaj zdolna ta artystka stworzyłaby postać tak wdzięcznej podstoliny, iż audytoryum mogłoby zupełnie wierzyć, że fircyk mógł się na zabój w ślicznej wdówce zakochać — trudno zaś, aby uwierzyło, że pała on tak namiętną miłością do osoby, która z wyglądania mogłaby snadnie za jego matkę uchodzić.

\+ **„Sybir“**, dramat 4 aktowy Józefa Maskoffa oddany już został dyrekcyi i pod kierownictwem dyrektora Hellera i autora Józefa Maskoffa rozpoczęły się próby z tej nowej sztuki. Według zdania artystów i tych literatów, którzy ją na próbach widzieli, nowa ta sztuka Józefa Maskoffa jest jeszcze potężniejszą od wszystkich tych, jakiemi już dotąd obdarzył on naszą literaturę dramatyczną. Rzecz dzieje się na Syberyi. Na podstawie sumiennych studyów, robionych w zbiorach biblioteki Ossolińskich, sztuka wystawiona zostanie z zupełną etnograficzną dokładnością tak co do kostyumów, jak charakterystyki osób, urządzeń więziennych, mebli itd. Dyrekcya zamierza tą sztuką uczcić rocznicę listopadową.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 21 listopada. Handel zagraniczny austro-węgierski: Przywóz wynosił w październiku 69·8 miliona zł. (czyli o 5½ mil. więcej, niż w październiku roku zeszłego), wywóz 99·8 miliona zł. (więcej o 14 milionów). Nadwyżka wywozu wynosi zatem 30 milionów w stosunku do 21·8 milionów zł. roku zeszłego. Przywóz od stycznia do października włącznie wynosił 649 milionów, czyli mniej o 38·4 mil. zł., jak w tym samym czasie roku zeszłego. Wywóz zaś wynosił 761·5 mil. zł., czyli o 109 milionów zł. więcej, niż w roku zeszłym. Aktywa bilansu handlowego wynoszą zatem 112·5 milionów zł., w stosunku do passywów 35·8 milionów zł. roku zeszłego.

§ **Wiedeń** 20go listopada. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4866 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 647, z Bukowiny 125. Przebieg targu ożywiony. Ceny ze złotygodniowe. Z całego spędu zostało niesprzedanych 79 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 100 sztuk po 28—31 zł., 352 sztuk po 32—34, 211 sztuk po 35 — 38, 16 sztuk po 39—40 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 35 zł., krowy podtuczone po 26—32 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15, względnie 17 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów, odzyskanych w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie i Stanisławowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do 12 godziny w południe 30 listopada br. u wyż wspomnianych Dyrekcyi kolei państwowej Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warstatowych i parowoźnictwa odnośnych Dyrekcyi, a podane są także w *Gazecie lwowskiej* z dnia 15 względnie 17 bm.

Dotychczasowa nazwa stacyi Wallern, położonej przy szlaku kolei lokalnej Woduan-Wallern, zmieniono z dniem 1 listopada rb. na „Wallern w Czeskim lesie“ (Wallern im Böhmerwald).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 21 listopada. Austryacka deputacya kwotowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, przyczem według *Fremdenblattu* ze strony węgierskiej poufnie wyrażone zostało życzenie, ażeby nawiązać ponowne rokowania. Postanowiono odpowiedzieć temu życzeniu na wypadek, gdyby węgierska deputacya podjęła w tym kierunku inicyatywę. Przeciw temu głosowali tylko Povsze, Janda i Forst. Następnie ustanowiono podstawy rokowań, ale postanowienia w tym kierunku uznano za tajne. Na posiedzeniu byli obecni prezydent ministrów Clary i kierownik ministerstwa finansów Kniaziołucki.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministeryum sprawiedliwości w porozumieniu z ministeryami spraw wewnętrznych, handlu i skarbu postanawiające, że z dniem 1 lutego 1900 wchodzą w Krakowie i we Lwowie w życie sądy przemysłowe.

Wiedeń 21 listopada. Koło polskie obradowało wczoraj na poufnem posiedzeniu nad stanowiskiem, jakie ma zająć w stosunku do sprawy zmiany § 14-go. Poseł Kozłowski postawił wniosek, ażeby wybrać osobną komisyę inicyatywną, która ma się zająć szeregiem spraw, poruszanych bądźto przez Sejm, bądź przez poszczególne grupy posłów. Wniosek przyjęto, do komisyi wybrano posłów Kozłowskiego, Dąbskiego, Potockiego, Roszkowskiego, Rychlika, Henzla i Merunowicza.

Berlin 21 listopada. Parlament niemiecki odrzucił w drugiem czytaniu przeciw głosom prawicy znane przedłożenie rządowe „Zuchthausvorlage“.

Wiedeń 21 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyach przewodniczącego w radzie gabinetowej hr. Clary'ego, tudzież posłów hr. Palffy'ego bar. Schwegla i hr. Stürgkha. Jak w kołach parlamentarnych słychać, w najbliższych dniach mają być inni także posłowie powołani do Cesarza. Wymieniają mianowicie pp. Kaisera, Pradego, Funkego, Ebenhocha i Engla.

Zdaniem prasy, audyencye te dowodzą, że Cesarz pragnie poinformować się o sytuacyi parlamentarnej i życzy sobie rychłego załatwienia tych spraw, które w interesie państwa jeszcze przed Nowym rokiem w drodze parlamentarnej załatwione być powinny.

N. Fr. Presse notuje z kół poselskich wiadomość, że Cesarz zamierza wobec przywódców stronnictw parlamentu kategorycznie zaznaczyć, iż Korona nie może w chwili obecnej myśleć o powołaniu innego gabinetu jak tylko neutralnego.

Fremdenblatt twierdzi, że audyencye te są dalszym ciągiem akcyi rozpoczętej przez powołanie posłów Jaworskiego i Kathreina i oświadcza, że równoczesne powołanie przywódców wszystkich wybitnych grup parlamentarnych dozwala przypuszczać, iż Cesarz pragnie współudziału wszystkich stronnictw w spełnieniu ważnych zadań legislatywy, szczególniej zaś tych zadań, które są koniecznością państwową, stoją po za obrębem programu każdej partyi z osobna i dlatego powinny być traktowane zupełnie niezależnie od stosunku politycznego stronnictw do urzędniczego gabinetu hr. Clary'ego.

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj przedpołudniem naradę, której powszechnie przypisują szczególne znaczenie. Bez wątpienia stoi ta narada w związku z coraz wyraźniej występującą koniecznością ostatecznego wyjaśnienia sytuacyi i stwierdzenia, jak dalece stronnictwa parlamentarne są zdecydowane dopomódz do parlamentarnego załatwienia potrzeb państwowych, które zastępuje gabinet hr. Clary'ego.

Wiedeń 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rząd przedłoży między innymi projekt ustawy, przyznającej obligacyom pożyczki miasta Krakowa w sumie 1,800 000 zł. zaciągniętej na budowę wodociągów charakter papierów pupilarnych.

Berlin 21 listopada. Według dzienników wieczornych wachmistrz artyleryi Eckman w Spandawie aresztowany został nie za zdradę kraju lecz za naruszenie obowiązków służbowych, ponieważ wydał tureckiemu rządowi plany założyć się mającej fabryki broni pomimo, że wszystkim osobom należącym do wojska surowo zabroniono stykania się z zagranicznymi rządami.

Londyn 21 listopada. Umarła tu małżonka margr. Salisbury'ego.

Windsor 21 listopada. Jacht „Hohenzollern“ z niemiecką parą cesarską na pokładzie przybył wczoraj o 10½ przed południem, poczem cesarstwo przy odgłosie salw powitalnych udali się do Windsoru, gdzie przybyli o godzinie 2 po południu. Powitali ich książę Walii i książęta Cambridge i York. Wśród okrzyków zebranych tłumów zajechał powóz cesarski przed pałac i tu po oddaniu honorów wojskowych parze cesarskiej przywitała ją sama królowa. Muzyki zagrały hymn narodowy niemiecki, a cesarz wyraził się z najwyższem zadowoleniem o przyjęciu go w Portsmouth i Windsorze.

Madryt 21 listopada. We wsi portugalskiej Alpedriz w bliskości granicy hiszpańskiej stwierdzono wypadek dżumy. Oba rządy hiszpański i portugalski zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Rzym 21 listopada. Jak urzędownie donoszą, na najbliższym konsystorzu kardynał Parocchi zamianowany zostanie arcykanclerzem świętego Kościoła katolickiego, a w jego miejsce kardynał Jacobini obejmie wikaryat Rzymu.

Wiedeń 21 listopada. Komisya podatkowa odbyła wczoraj posiedzenie celem ukonstytuowania się, które się jednakże nie odbyło z powodu braku kompletu.

Dziś przed posiedzeniem Izby odbyły narady różne komisye. Na posiedzeniu komisyi dla zmiany § 14 byli także: przewodniczący w Radzie gabinetowej hr. Clary i minister sprawiedliwości Kindinger. Obrady po przemowach pp. Milewskiego i Grabmayera zakończono.

Komisya ugodowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Bilińskiego, zastępcą p. Mengera i p. Wachnianina, a jednym z sekretarzy p. Kolischera.

W komisyi dla nietykalności poselskiej, która odbyła posiedzenie pod przewodnictwem Dawida Abrahamowicza, rozdzielono referaty.

Wiedeń 21 listopada. Jak dzienniki donoszą, powołania na posłuchania u Cesarza zostały wystosowane na dziś i jutro. Prócz już wymienionych powołani zostali jeszcze ks. Liechtenstein, Lueger, Bulat i Povse.

Dzienniki z naciskiem zaznaczają równomierne powołania członków z wszystkich klubów prawicy i lewicy, co widocznie oznacza, iż życzenia o których spełnienie chodzi, nie mają charakteru partyjnego lecz są koniecznościami państwowemi.

Neue Freie Presse oświadcza, że wszystkie podejmowane obecnie starania dążą do jednego celu, t. j. do nienaruszania konstytucyi. Ludność będzie uspokojona, gdy zobaczy, że administracya znowu obraca się w ramach konstytucyi.

Fremdenblatt pisze, że stronnictwa przekonują się obecnie, iż gabinet hr. Clary'ego jest tylko neutralnym adwokatem parlamentaryzmu i państwa.

Londyn 21 listopada. Wszyscy tutejsi ambasadorowie zaproszeni zostali dziś na bankiet do Windsoru.

Wiedeń 21 listopada. Liczne kluby obradowały w gmachu parlamentu przed dzisiejszem posiedzeniem Izby. Mianowicie odbyły narady kluby: młodoczeski, niemiecko-postępowy, wiernokonstytucyjna większa własność niemiecka, antysemici i wolne zjednoczenie.

Wiedeń 21 listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 3 kwadranse na 2 (czas lwowski). Po odczytaniu interpelacyi i wniosków Izba przystąpiła do porządku dziennego, to jest do rozpraw nad kwestyą postawienia w stan oskarżenia poprzedniego gabinetu hr. Thuna. Jako wnioskodawcy, pierwsi w tej sprawie zapisani są do głosu pp. Daszyński i Schönerer.

Belgrad 21 listopada. Ze strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby król Aleksander miał zamiar w najbliższym czasie spotkać się z królową Natalią.

Ateny 21 listopada. Kwarantanna dla osób przybywających z Tryestu została zamieniona na zwykłe oględziny lekarskie.

Wojna w Afryce.

Pretorya 21 listopada. Prezydent Oranii Stein otrzymał depeszę, że Boerowie według instrukcyi objęli w posiadanie miejscowości Barklywest, Douglas, Griquatown i zaprowadzili tam własne rządy.

Berlin 21 listopada. Pod datą 19 b. m. nadeszła tu przez Londyn telegraficzna wiadomość z Pretoryi, według której 20 pociągów kolejowych odeszło do Ladysmith w celu transportu jeńców. Ponieważ połączenie korpusu północnego z korpusem pod Pietermaritzburgiem się udało, więc przeważające siły boerskie stoją w drodze angielskim wojskom dążącym z odsieczą do Ladysmith.

Londyn 21 listopada. „Biuro Reutera“ donosi z Kapsztadu, że 1.500 Boerów obsadziło Colesberg.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·80 do 211·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·50 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368.-- do 378 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·30 do 94.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.2 do 99·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (tendencya stała) 12·025. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60.

Berlin 21 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 47·00.

Paryż 21 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37 **Mąka** („Fleur de Paris“) 23·35.

Frankfurt 21 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·70; kolej państwowa 149·50; alpiny 000·00; disconto 191·95; laura 253·00.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·19—8·20; żyto na wiosnę 6·80—6·81; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·19—5·20; owies na wiosnę 5·42—5·43; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kw. 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda piękna, chłodno.

Budapeszt 21 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·99—8·00, na wrzesień 8·06—8·08; żyto na kwiecień 6·48—6·49; owies na kwiecień 5·09—5·10; kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	osob.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·50	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja
-	7·40	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Korosmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·00	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·15	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·16	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·51	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	11·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·58	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
1·05	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

28)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Panie radzco — szepnął, udając, że się przypatruje pięknym jakimś, woskowej białości kwiatom, których woń cały pokój napełniała — chciałbym, żeby pan radzca był obecnym mojej rewizyi w pokoju lady Gauntlett.

Roy Pole obejrzał się mimowoli, szukając oczyma Ludwika, ale nie było -go w pokoju: znikł, sami nie wiedzieli kiedy.

Smith, obejrzawszy cały pokój, zapukał wreszcie do drzwi przyległej sypialni lady Gauntlett. Otworzyła im North, i raz jeszcze spytawszy pani, czy „tym wszystkim“ wejść pozwala, wpuściła ich niechętnie do wielkiego, kwadratowego pokoju, któremu gotyckie okna o małych, ośmiokątnych z kolorowego szkła szybkach i cenne staroświeckie sprzęty, nadawały pozór średniowiecznej jakiejś komnaty. W głębi pokoju stało ciężkie, staroświeckie łóżko, na kilku stopniach wzniesione, a ocienione kotarą z atłasu pięknej malinowej barwy. Ciężkie i sute fałdy atłasu, spuszczały się z rzeźbionego gzemsu, wspartego na czterech toczonych filarach i opływały wielkie kwadratowe prawie łoże, okryte kapą z tkaniny tegoż samego koloru, na której pracowite ręce oddawna już nieżyjących właścicielek Gauntlett-Court wyszyły różnobarwne bukiety i arabeski wzorzyste. Na poduszkach, obleczonych w takież same atłasowe poszewki, leżała zarzutka z pięknej starej koronki, której bogaty deseń przepysznie odbijał na żywej barwie tła. Ale niemniej też pięknie na tle tem, którego gorący koloryt łunę na cały pokój rzucać się zdawał, odbijała postać lady Gauntlett, leżącej na długiej, wysokiej, a stosunkowo dość wąskiej, aksamitnej sofie, w nogach łóżka postawionej. Piękna pani, otulona w biały, kaszmirowy szlafroczek, łabędzim puszkiem przybrany, z koronkową chusteczką na siwych włosach, wyglądała jak uosobienie białości i urokiem swoim urzekła nawet Smitha, którego załzawione oczy utonęły w niej z wyrazem zachwytu, nadającego mu wielkie do zdziwionej ropuchy podobieństwo.

— Czy to ci... panowie znaleźć mają sir Lionela? — łagodnym, smutnym głosem spytała lady Gauntlett, jednocześnie ręką dając znak odejścia North, która dość niechętnie zdawała się wypełniać rozkaz pani. — Panie... panie Smith, bardzo wdzięczną panu jestem za chęć wspomożenia nas w smutnem naszem położeniu... jak również i panu radzcy Pole za to, że powziął myśl zażądania pomocy pańskiej. Ja nie znam się na tych rzeczach.... nie wiem, co czynić należało, ale słyszałam, że zrewidowaliście panowie dom cały od strychów aż do piwnic?.... Służba nie stawiała trudności? — dodała, zwracając się do pana Roy Pole'a. — Umie ona być nieznośną, jak tylko zdarzy się coś, co ją ze zwykłej kolei wytrąca...

I mówiąc to wszystko, jednakowo cichym i smutnym głosem, podnosiła na stojących przed nią mężczyzn wielkie fiołkowe oczy, tak cudownie piękne, tak żałośnie smutne, że pan Roy Pole sam nie wiedział, co się z nim na ten widok dzieje i jakie uczucia budzi w nim ta kobieta. Jestże to wstręt i podejrzenie, czy też uwielbienie i sympatya? — pytał sam siebie niespokojnie. Nawet zaspany i apatyczny Smith zdawał się wzruszony widokiem tej zbolałej, anielsko słodkiej kobiety: przestępował z nogi na nogę i ręce co chwila wyjmował z kieszeni po to, by je znów tam wlożyć za chwilę.

— Wybaczcie panowie, że was przyjmuję leżąc — ciągnęła dalej lady Gauntlett. — Ale — i tu nalawszy z trzymanego w ręku flakonika kilka kropel wonnego jakiegoś płynu na chusteczkę, otarła nią twarz i czoło — mam w samej rzeczy okropny ból głowy. Chciałabym jednak pomódz panu, o ile zdołam, panie.... ach! jakże?.... panie Smith.... — I słodko się do detektywa uśmiechnąwszy, spytała: — Ma się rozumieć, i w tym pokoju odbędziecie panowie rewizyę? Może zechcecie zrobić to zaraz? prawda? Pewno trzeba będzie ruszyć z miejsca tę sofę? Stoi na samej drodze....

— Nie ma żadnej potrzeby czynić tego — odparł pan Roy Pole, którego zastanawiała ta uprzedzająca grzeczność wyniosłej i dumnej pani. Grzeczność ta przekonała go, że lady Alicya wie, że ją posądzają lub posądzać będą o udział w tajemniczem zniknięciu męża.

Olivier Smith rzucił okiem wokoło siebie.

— I ja sądzę, że nie ma potrzeby — rzekł. — Jeżeli pani pozwoli, obejrzymy pokój dla formy jedynie. Nie potrzeba nam więcej.

— Szafy moje niepozamykane — dodała lady Gauntlett ze smutnym półuśmiechem. — Nie mam zwyczaju zamykać się... lubię wierzyć ludziom. Proszę, nie krępujcie się panowie; odwrócę się do was plecami.

I przysuwając krzesło, dała znak panu Roy Pole, by na niem usiadł.

— Cóż? znaleźli co? — spytała żywo — choćby ślad najsłabszy? cokolwiek?

Niepokój, smutek jej były tak widoczne, że Roy Pole powątpiewać zaczął w tej chwili o prawdziwości opowiadania lorda Conwaya. Jakto, ją, lady Alicyę, tę stroskaną żonę, tę żałosną może już wdowę, widział lord Conway w objęciach kochanka? Czy się nie pomylił? czy nie kogo innego wziął za nią? Zdarzały się podobne wypadki: Roy Pole czytał o nich w Szekspirze i słyszał o nich w życiu...

Przysunął więc krzesło najbliżej jak mógł do sofy i podczas gdy Olivier Smith zaglądał do szaf z miną człowieka, własnem zuchwalstwem zawstydzonego, Roy Pole łagodnie, ostrożnie nawet, opowiadać jął lady Alicyi o odkryciu, zrobionem w lodowni i o podziemnem przejściu, znalezionem przez Ludwika.

— Czy pani słyszała kiedy o jego istnieniu? — zapytał.

— Nigdy — z przekonaniem odparła — nie dziwię się temu jednak. Ta część domu jest szczątkiem dawnego gmachu, który w czasach wojen domowych był zamkiem obronnym, a później klasztorem. Widziałeś pan tu obok wieżyczki stary cmentarz, zarosłe mogiły i stojące jeszcze na nich pomniki? Za tem cmentarzyskiem są zwaliska tego, co stanowiło dawny zamek, a z czego dziś pozostała tylko ta wieża. Mój mąż szanował te zabytki przeszłości...

I łzy stanęły jej w oczach.

— Czy mogę zadać pani jedno pytanie?

— Sto, jeżeli pan zechcesz — odparła, przez łzy uśmiechając się do niego — odpowiem na wszystkie, byle tylko odpowiedź moja przydać się nam na co mogła.

— Jakie jest zdanie pani o Ludwiku? — spytał, nie spuszczając z niej oka.

Twarz lady Alicyi nie zmieniła wyrazu; oczy nie spuściły się w dół pod badawczem spojrzeniem prawnika.

— Nie mogę... istotnie nie mogę powiedzieć panu nic stanowczego — odparła powoli, jakby zastanawiając się nad każdym wyrazem. — Nie chciałabym być niesprawiedliwą. Ludwik był... a raczej jest... z całem poświęceniem dla mego męża; wiem o tem! Wiem także... powiedział mi to w zaufaniu sir Lionel.. że Ludwik zajmował pierwej daleko wyższe stanowisko... Mąż mój znał tajemnicę jego przeszłości, ale, słowem honoru związany, nie wyjawił jej nigdy nikomu. Ludwik nie był nigdy uważany za służącego... traktowany był uprzejmie i z pewnem poważaniem... sądzę, że jest nam przychylny i wdzięczny... To wszystko, co powiedzieć o nim mogę...

— Czy przekonaną pani jesteś o jego prawdomówności i... prawości?

— Mało miałam sposobności przekonać się o nich — odrzekła, wzruszając ramionami lady Alicya — gotowa jednak jestem przypuszczać, że jest to człowiek uczciwy i dobry, zgorzkniały tylko skutkiem utraty dawnego stanowiska w świecie. Mój ukochany mąż, który się odznaczał.. odznacza — poprawiła się lady Alicya — wielką delikatnością uczucia, taką wagę do tego przywiązywał, aby Ludwik był u nas traktowany, jak ktoś położeniem towarzyskiem na równi prawie z nami stojący, iż przekonaną jestem, że człowiek ten był i jest gentlemanem. Ja i moje córki nie miałyśmy z nim żadnych stosunków; wiem tylko, że Ludwik okazywał nam zawsze uszanowanie i grzeczność prawdziwie dobrze wychowanego człowieka.

Obejrzała się po za siebie, jakby chcąc dać do zrozumienia, że rozmowę o tym przedmiocie uważa za skończoną. Smith skorzystał z przerwy w rozmowie i, przybliżywszy się do sofy:

— Skończyłem już w tym pokoju — rzekł — teraz pozostają mi tylko do zwiedzenia pokoje sir Lionela.

— Lord Conway opieczętował je — odparła lady Alicya. — Nie wiem, czy można je otworzyć! Nie gorsz się pan moją nieświadomością, panie Pole! nigdy się do podobnych interesów nie mięszałam...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.